



Jan Grabowski, *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020, 432 s.

Michał Chlipała

Naród morderców, czyli niektóre ofiary nie zasługują na pamięć

W czasie pandemii sprawy publikacji historycznych odchodzą na daleki plan życia społecznego. Dlatego też niemal bez echa przeszła premiera książki Jana Grabowskiego *Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*. Autor, zajmujący się od lat tematyką Holocaustu na ziemiach polskich, jest badaczem tyleż znanym, co kontrowersyjnym, a jego tezy na temat świadomego i dobrowolnego udziału Polaków w Zagładzie – prezentowane w książce *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu z 2011 r. czy też w redagowanej przez niego i Barbarę Engelking pracy zbiorowej *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski z roku 2018* – budzą liczne spory.*

Policja „granatowa” w materiałach źródłowych

Tym razem autor postanowił przyjrzeć się Policji Polskiej w Generalnym Gubernatorstwie (tzw. policji granatowej, formalnie powołanej do życia przez Niemców pod nazwą *Polnische Polizei im Generalgouvernement*) oraz Polskiej Policji Kryminalnej

(*Polnische Kriminalpolizei* – tzw. polskie Kripo). Według niego, tylko spontaniczny i dobrowolny udział tych formacji w niemieckiej maszynie zagłady pozwolił jej działać na tak dużą skalę i ze skutkami tak tragicznymi dla ludności żydowskiej.

Grabowski przypisuje jednocześnie ochotniczy i czynny udział w Za-

głodzie także np. ochotniczym strażom pożarnym. We wstępie pisze: „To na tym etapie rozważań trzeba się zastanowić nad sensem często powtarzanego twierdzenia, że »żaden Żyd nie mógł przeżyć bez pomocy Polaków«. Czy rzeczywiście? Wielu Żydów poradziło sobie bez polskiej pomocy, wykazując się ogromną przedsiębiorczością i samodzielnością. Nie szukali pomocy; można wręcz powiedzieć, że szukali polskiej indyferencji, liczyli po prostu na obojętność. Możemy jednak na to samo zagadnienie spojrzeć z innej perspektywy i twierdzenie powyższe przeformułować następująco: czyż nie jest prawdą, że prawie wszyscy Żydzi, którzy uciekli z gett, zrzucili opaski i schronili się po aryjskiej stronie, zginęli przy udziale Polaków?»¹.

Należałoby się spodziewać, że próba ukazania skali zbrodni całej formacji istniejącej na terenie Generalnego Gubernatorstwa to zadanie, które przerasta siły jednego badacza, wymaga wielu lat pracy na materiałach źródłowych. Oprócz spuścizny przedwojennej Policji Państwo-

wej winno się przecież zbadać dokumenty władz niemieckich nadzorujących nowo formowane *Polnische Polizei* i *Polnische Kriminalpolizei*, a także te, wytworzone przez obie te formacje; relacje ocalałych z Holocaustu, ale też doniesienia wywiadu Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej; pamiętniki cywilów i – co istotne – zeznania samych policjantów, składane zarówno przed powojennymi organami bezpieczeństwa, jak i w trakcie postępowań rehabilitacyjnych czy na potrzeby organizacji kombatanckich. Bibliografia ujmuje wszystkie te źródła, a mimo to autor sięgnął przede wszystkim po relacje ocalałych, z innych materiałów skorzystał zaś dość pobieżnie. W Archiwum Oddziału IPN w Krakowie znajduje się wiele dokumentów wytworzonych przez wywiad ZWZ/AK dla Krakowa, wywiad 106. Dywizji Piechoty AK i co najmniej kilkaset teczek byłych policjantów – Grabowski wybrał z tego zasobu zaledwie cztery (!) jednostki. Niejasne jest też np. wykorzystanie materiałów krakowskiej Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego. Autor wskazuje wprawdzie, że korzystał ze zbiorów archiwum byłej Komisji Historycznej ZBoWiD, nie podaje jednak, o które jednostki chodzi. Wreszcie – wbrew standardom naukowym – książka jest pozbawiona indeksu osobowego. Mocno utrudnia

¹ J. Grabowski, *Wstęp*, [w:] *idem, Na posterunku. Udział polskiej policji granatowej i kryminalnej w zagładzie Żydów*, Wołowiec 2020. Ponieważ korzystałem z publikacji zakupionej elektronicznie w formie pliku EPUB, wstrzymuję się od podawania stron, gdyż numeracja w wersji papierowej może odbiegać od numeracji w pliku (w tym drugim przypadku przybiera ona formę ciągłą, z okładką liczoną jako pierwsza strona książki).

to wyszukiwanie konkretnych przypadków omówionych w tekście.

Pisanie monografii formacji, która istniała w latach 1939–1945 i funkcjonowała na tak rozległym obszarze jak Generalne Gubernatorstwo, to olbrzymie zadanie. Zajmując się historią policji (zarówno przedwojennej, jak i tej czasów wojny) przede wszystkim na terenie Krakowa i najbliższych okolic, nieraz stając przed ogromem materiału źródłowego, który wymaga zarówno weryfikacji, jak i opracowania. Kreślenie podobnie dużych syntez przez jedną osobę może być zgubne – w szczególności wobec stanu zachowania źródeł, problemów z dotarciem do niektórych informacji i ryzykiem powtórzenia (z braku możliwości weryfikacji) rozmaitych nieścisłości i przekłamań. Źle zakreślone realia rzutują następnie na myśl przewodnią pracy, prowadząc do błędnych wniosków badawczych. Pracę Grabowskiego przeanalizuję zatem przede wszystkim przez pryzmat Krakowa, którym się zajmuję, biorąc oczywiście pod uwagę również te fragmenty książki, które odnoszą się do sytuacji ogólnej.

Błędy i nieścisłości

Autor nie jest specjalistą w dziedzinie historii policji. Informacje, które podaje, głównie za Robertem Litwińskim (*Korpus Policji Państwowej w II Rzeczy-*

pospolitej. Służba i życie prywatne) i Andrzejem Misiukiem (*Policja Państwowa w Polsce w latach 1918–1938*), dotyczące przedwojennej Policji Państwowej, są przytaczane w sposób nieścisły i wręcz błędny. Pisze on na przykład: „W skład PP wchodziły również autonomiczna Policja Województwa Śląskiego oraz wyspecjalizowana policja kryminalna, czyli tak zwana Służba Śledcza”². Trudno o większe pomieszenie. Policja Państwowa tworzyła jednolitą służbę, w ramach której istniały m.in.: Służba Śledcza (podlegająca Wydziałowi IV Komendy Głównej PP, czyli tzw. Centrali Służby Śledczej), kompanie rezerwy PP tworzące korpus służby przygotowawczej oraz policjanci zajmujący się służbą zewnętrzną (zasadniczą pracą policyjną) i wewnętrzną (biurową), ponadto zespół cywilnych pracowników policji – i to wszystko. Policja Województwa Śląskiego nie wchodziła i nie mogła wchodzić w skład PP, pozostawała bowiem formacją autonomiczną, podlegającą władzy wojewody śląskiego. Na brak tego podporządkowania narzekał m.in. ostatni Komendant Główny PP Kordian Józef Zamorski, który uważał, że była to jedna z przyczyn złej koordynacji działań

² *Ibidem*, rozdział I, podrozdział *Początki: wrzesień 1939*.

policii we wrześniu 1939 r. Ciekawostką jest zacytowanie przez autora fragmentów *Dzienników* Zamorskiego, wskazujących na niechęć Komendanta Głównego do Żydów – niechęć, która zdaniem Grabowskiego miała być instytucjonalnym elementem *esprit* korpusu policji. Szkoda, że Grabowski nie pokusił się o zacytowanie żadnego z tych fragmentów *Dzienników*, w których Zamorski psioczy na podległych sobie policjantów, nazywając ich chamami, ludźmi bez wykształcenia i kręgosłupa – być może uznałby, że komendant oprócz antysemityzmu krzewił wśród podwładnych również brak manier i zgniliznę moralną. Znacznie prostsze wytłumaczenie, jak znana mizantropia i wyjątkowo paskudny charakter Zamorskiego (którego zapiski w *Dziennikach*, odnalezionych po wojnie przez władze komunistyczne, przysporzyły mu potem sporo problemów – generał oszkalował w nich bowiem cały przedwojenny obóz władzy), najwyraźniej nie jest brane pod uwagę przez autora.

Grabowski, posługując się danymi dotyczącymi liczby policjantów pochodzenia żydowskiego w PP, cytuje jedynie starą ankietę z 1923 r., nie sięga natomiast po nowsze dane, opracowane przez Litwińskiego w jego fundamentalnej monografii korpusu Policji Państwowej. Może dlatego, że nie do końca potwier-

dzają one następującą tezę: „Jeżeli chodzi o Żydów, to właściwie jedyna droga przyjęcia do służby i dalszego awansu wiodła przez asymilację i chrzest”³. Oczywiście, przykładem tego ma być znany neofita i karierowicz Józef Szeryński (w czasie wojny komendant Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim). Autor zapomina natomiast wspomnieć o jego rodzonym bracie Feliksie Szynkmanie, z powodzeniem stojącym na czele Służby Śledczej w Gdyni, czy o pracującym w Komendzie Głównej PP nadkomisarzu Marianie Berchu. Wypada też przypomnieć, że żydowskie pochodzenie miał nadinspektor dr Leon Nagler – praktycznie druga po Komendancie Głównym osoba w przedwojennej polskiej policji.

Całe wojenne przygotowania Policji Państwowej autor sprowadza do kuriozalnego rozkazu ministra Felicjana Sławoja Składkowskiego dotyczącego kontroli płotów w obojściach. O służbie granicznej, walce z dywersantami, wreszcie o mobilizacji tzw. wzmocnienia policji (i ochronie obiektów kolejowych) nie ma tam praktycznie ani słowa. Autor krótko wspomina o chaosie ewakuacji, nieudanej militaryzacji policji oraz walkach w przypadku przyłączenia się do oddziałów wojska, wreszcie o smutnym losie policjan-

³ *Ibidem*.

tów, którzy dostali się w ręce sowieckie. Jednocześnie brak jakichkolwiek informacji dotyczących internowania części policjantów polskich w Rumunii i na Węgrzech, a także o podejmowanych przez władze niemieckie działaniach zmierzających do odzyskiwania polskich policjantów, których np. z rumuńskich obozów ściągano do niemieckich oflagów, a stamtąd przymusowo przenoszono do służby w Polnische Polizei, co znakomicie opisał w swoich wspomnieniach nadkomisarz Kazimierz Mięśowicz⁴.

Autor przyjmuje w swojej pracy zasadnicze założenie, że władzom niemieckim stale brakowało sił do opanowania i utrzymania terenu Polski, więc polscy funkcjonariusze policji mogli się cieszyć względną samodzielnością. Oczywiście – niemieckie siły policyjne ciągle domagały się wzmocnienia, nie oznacza to jednak, że były one znikome, gdyż (co trzeba pamiętać) stanowiły tylko element maszyny okupacyjnej, tworzonej także przez wojska okupacyjne, niemiecką administrację cywilną i specjalną oraz (*last but not least*) także przez niemieckich cywilów mieszkających na terytorium GG, wraz z całą rzeszą kolaborantów

⁴ K. Mięśowicz, *Moje wspomnienia – tom IV*, [w:] *Dzieje Podkarpacia*, t. VI: *Pamiętniki i wspomnienia*, red. J. Gancarski, Krosno 2002, s. 93–113.

i donosicieli. Niestety, Grabowski w żadnym punkcie swojej książki nie podaje podstawowych informacji, które mogłyby stanowić ramy dla prowadzonej przez niego narracji. Konia z rzędem temu, kto odnajdzie w pracy dokładną strukturę i liczebność niemieckich sił policyjnych w GG – w szczególności dokładny opis fluktuacji rozmaitych jednostek policyjnych, która miała miejsce po rozpoczęciu wojny ze Związkiem Sowieckim. Jeszcze większym problemem dla autora okazuje się ustalenie dokładnej struktury i liczebności sił Polnische Polizei i polskiego Kripo. Ogólna teza, że w granicach GG znalazło się około 10 tys. polskich policjantów, nie oddaje szczegółowej dyslokacji tych sił policyjnych. Mam wrażenie, że pominięcie tych informacji miało służyć budowie narracji, w której nieliczni niemieccy policjanci wcale nie muszą pilnować rozbestwionych hord polskich „granatowych”.

Autor popełnia też błędy – nie wiem, czy świadomie – ocierające się o granicę przekłamania. A to zamienia trzynaście batalionów policyjnych (każdy po mniej więcej 500 osób) stacjonujących w GG na trzynaście kompanii (każda kompania to 140–150 ludzi), wydatnie zmniejszając liczebność niemieckiej policji na okupowanych ziemiach polskich; a to w innym miejscu zapomina wspomnieć

o różnych formacjach nieetatowych przewijających się przez GG na przestrzeni pięciu lat. Wreszcie, opisując powstawanie policji „granatowej”, dopuszcza się dość ciężkiego przekłamania, twierdząc, że odtworzono ją, „zachowując przy tym jej przedwojenne struktury wewnętrzne”⁵.

Powyższa teza nie ma jakiegokolwiek racji bytu. Przede wszystkim najwyższą polską strukturą policyjną, na której istnienie pozwolił okupant, była komenda powiatowa lub komenda miasta. Przystały istnieć komendy wojewódzkie, o Komendzie Głównej nie wspominając. Innymi słowy, w przypadku polskich policjantów rozsianych po całym Generalnym Gubernatorstwie nie istniała jednolita zwierzchność (albo inaczej: z racji wplecenia w niemiecki system policyjny stał się nią teraz Wyższy Dowódca SS i Policji). Co równie ważne, na każdym praktycznie szczeblu posterunki policji „granatowej” podlegały w zakresie służby wykonawczej władzom niemieckim. Dlatego nawet istniejąca zwierzchność polska miała przede wszystkim charakter kadrowy i organizacyjny. Jedyńymi namiastkami wyższych struktur byli tzw. oficerowie łącznikowi przy władzach dys-

tryktów, którzy mogli w pewien sposób kształtować niemiecką politykę kadrową w zakresie obsadzania zwłaszcza stanowisk oficerskich – niektórzy (jak pokaże przykład ppłk. Romana Prota Sztaby) wykorzystywali tę okoliczność na potrzeby działalności niepodległościowej.

Niestety, podobnych błędów fakto-graficznych jest więcej. Można by wyliczać długo – jak np. błędy w opisie służby Józefa Wraubka, dokładnie określonej w jego pamiętniku, który autor cytuje w tym samym akapicie. Co ciekawe, w bibliografii pracy Grabowski określa wspomnienia Wraubka tytułem *Na Podhalu*, wskazując je jako maszynopis niedatowany z własnych zbiorów. Cóż, tytuł *Na Podhalu (od grudnia 1939 do lutego 1942)* nosi tylko jeden z rozdziałów wspomnień, figurujących pod zbiorczym tytułem *Moje wspomnienia* w zasobie Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (sygn. 14059/II). Autor, korzystając zapewne jedynie z fragmentu wspomnień otrzymanego od zaprzyjaźnionego badacza, nie zadbał o ustalenie faktów związanych z życiorysem czy służbą Wraubka, a przytoczonych w innych rozdziałach jego memuarów.

Błędy piętrzą się dalej, jak chociażby: przypisanie Wojciecha Stano (od 1929 r. pełniącego służbę w okręgu kieleckim) do krakowskiej Służby Śled-

⁵ J. Grabowski, rozdział I, podrozdział: *Powstanie policji granatowej, czyli Polnische Polizei des Generalgouvernements*, [w:] *idem, Na posterunku...*



Katarzyna Kozioł i jej siostra Józefa Chłoń podają poczęstunek granatowym policjantom, Otfinów 1942/1943. Autorem zdjęcia jest Stanisław Chłoń

Źródło: Archiwum Renaty Guzery

czej, nieumiejętne ustalenie liczebności zarówno przedwojennej Służby Śledczej w Krakowie, jak i wojennego składu krakowskiej Dyrekcji Policji (mimo źródeł zachowanych w Archiwum Narodowym w Krakowie), błędne określenie ppłk. Romana Sztaby jako stojącego na czele policji w Krakowie (Sztaba był oficerem łącznikowym *Polnische Polizei*, funkcję komendanta miasta sprawował zaś mjr Franciszek Erhardt) czy też użycie, typowej dla internetowych opisów z Narodowego Archiwum Cyfrowego, nazwy „Centralna Służba Śledcza” (zamiast: Centrala Służby Śledczej). Gorzej, kiedy autor, korzystając np. z „Listy oficerów i szeregowych Policji Polskiej wysługujących się okupantowi niemieckiemu na terenie GG lub pozostających na jego

usługach” dla dystryktu krakowskiego, nie tylko nie wie, że do jej powstania przysłużyli się wywiadowcy sami będący policjantami, lecz także nie próbuje odnieść danych liczbowych zawartych w tej liście do ogólnej liczby policjantów w dystrykcie. Dla porównania – lista zawiera 213 nazwisk, a w dystrykcie krakowskim służyło ok. 3 tys. policjantów. Bez takich odniesień łatwo jest budować narrację, w której niemalże wszyscy policjanci „granatowi” są mordercami uwikłanymi w niemieckie zbrodnie.

Grabowski pisze: „Niektóre zdjęcia, tak jak to zamieszczone na sąsiedniej stronie, wymagają komentarza i pogłębionej refleksji. Za stołem widać czterech mężczyzn w mundurach. Po bokach stoją dwie schludnie, można powiedzieć – od-

świetnie ubrane kobiety, które podają mężczyznom jedzenie i picie. Trzech mężczyzn siedzi, a jeden stoi i – z wyraznym szacunkiem – unosi kieliszek, zwracając się w stronę jednego z siedzących, który lekko, jakby pobłaźliwie się uśmiecha. Uśmiechający się mężczyzna siedzi wygodnie odchyłony, z nogą założoną na nogę i pali cygaro. Jest on bez wątpienia postacią centralną. Być może są to jego urodziny albo imieniny, być może okazją do biesiady jest jego awans. Tego nie wiemy. Widać jednak, że podczas gdy jego towarzysze mają na sobie ciemnogatowe mundury polskiej policji, on nosi jaśniejszy mundur niemieckiej żandarmerii. Ot, ilustracja zależności służbowej Polaków i Niemców służących na jednym posterunku, a przy okazji odbicie »wtopienia się« polskich policjantów w lokalną społeczność. Niedatowane zdjęcie, z którego tchną spokój i harmonia, wykonano przypuszczalnie w 1942 lub 1943 roku w Otfinowie pod Tarnowem⁶.

Wypada się zgodzić z autorem, że niektóre zdjęcia wymagają komentarza i pogłębionej refleksji, w szczególności jeśli chce się nimi zilustrować pewną tezę. Gorzej, jeśli nie ma się pojęcia, co przedstawiają. Wbrew twierdzeniom Grabowskiego na zdjęciu nie ma ani jednego nie-

mieckiego żandarma, wszyscy mężczyźni są bowiem funkcjonariuszami *Polnische Polizei*. Rzeczywiście, mundur jednego z nich wydaje się nieco jaśniejszy, może to jednak wynikać z padającego inaczej światła lub materiału wykorzystanego do jego uszycia. Nie jest to natomiast z całą pewnością mundur niemieckiej żandarmerii, lecz regulaminowy mundur policji „granatowej”. Oczywiście znaleźć można i takie zdjęcia, na których widać kurtuazyjne czy wręcz służalcze gesty polskich policjantów w stosunku do swoich niemieckich nadzorców. Jednak publikacja tej konkretnej fotografii wraz z kategorycznie brzmiącym opisem pokazują, jak nonszalancko autor podchodzi do wyboru źródeł. Czytelnik zastanawia się w takich chwilach, czy książka, z którą się zapoznaje, jest rzeczywiście rzetelną pracą naukową, czy też publicystyką przygotowaną pod tezę.

Mit polskiej samodzielności

Próbując wykazać rzekomą polską niezależność w Generalnym Gubernatorstwie (umożliwiającą dobrowolne współsprawstwo zbrodni), autor jednocześnie wielokrotnie wskazuje na bezpośrednie ingerencje Niemców w zasady pełnienia służby policyjnej, wymierzanie kar dyscyplinarnych czy wizytacje i szkolenia prowadzone przez władze okupacyjne.

⁶ *Ibidem*, podrozdział *Nadzór niemiecki*.

Ta niespójność narracji Grabowskiego pogłębia się w miarę rozwoju opisu wypadków.

Wreszcie, odnosząc się do „okrytego niesławą 202. Batalionu Ochronnego”⁷, autor zapomniał dodać, że już wczesną wiosną 1943 r. tenże batalion, wysłany na Białoruś, został przez Niemców rozbrojony, gdyż część jego kadry planowała ucieczkę do partyzantów. Przeformowany i wysłany na Wołyń, latem 1943 r. wziął udział w obronie ludności polskiej w czasie rzezi wołyńskiej. Później zaś spora część jego funkcjonariuszy dezercerowała i zasiłała szeregi 27. Dywizji Piechoty AK.

Analizując poszczególne przypadki udziału policjantów w machinie stopniowego osaczenia i zniewalania ludności żydowskiej (lata 1939–1941), autor wskazuje, jak wiele spraw z zakresu prawa administracyjnego (np. uchylanie się od noszenia opasek z gwiazdą Dawida) było odnotowywanych przez policję złożoną z Polaków. Oczywiście, to poważny zarzut. Niemniej – w żadnej części książki Grabowski nie wskazuje, jaka była realna skala zjawiska w stosunku do spraw, które trafiły do policyjnych akt. Dopiero przez porównanie tych dwóch liczb

byłaby możliwa ocena skali zaangażowania policjantów w niemiecki system okupacyjny. Ponadto nie wiemy, w jak wielu przypadkach policjanci nie mogli reagować inaczej – znajdowali się w tłumie ludzi, co do których nie byli pewni, że nie doniosą na nich, względnie w pobliżu znajdował się niemiecki żandarm itd. Oczywiście konformizm i strach to kiepskie wytłumaczenie. Jednak żądanie od każdego absolutnego heroizmu jest równie absurdalne.

Podobnie rzecz się ma z opisem gett otwartych, takich jak w Opcznie. Zdaniem autora „niewidoczny, ale bardzo skuteczny pierścień nadzoru”⁸, który tworzyły posterunki Polnische Polizei, znacznie utrudniał lub uniemożliwiał Żydom ucieczkę i ukrycie się po tzw. aryjskiej stronie. Niestety, Grabowski nie rozstrzyga takich kwestii jak ta, do kąd mieliby uciekać Żydzi (by się ukryć, zapewniając jednocześnie zaspokojenie wszystkich potrzeb niezbędnych do przeżycia), ani też czy siły policji w Opcznie (nie podano bowiem ich liczebności) były w stanie realnie kontrolować ruch między dzielnicą żydowską i tzw. aryjską częścią miasta. Jednocześnie sam autor podkreśla, że obok posterunku policji „grana-

⁷ *Ibidem*, podrozdział *Szkolenie i rekrutacja*.

⁸ *Ibidem*, rozdział II, podrozdział *Nadzór policyjny w mniejszych ośrodkach: Opczno*.

towej” w Opocznie znajdował się dziecięcioosobowy posterunek niemieckiej żandarmerii. Na ile zatem prawdziwa jest teza o braku nadzoru? Czytelnik winien sam odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Analogiczny zabieg stosuje autor, pisząc o obozie w Mordach na Mazowszu. Według Grabowskiego, szkoleniem wartowników tego obiektu miała się zajmować Polnische Polizei, a rekrutować się oni mieli spośród ochotników do tej formacji, których kierowano do pilnowania obozu z ludnością żydowską. Podobna miała być sytuacja ochotników do policji, którzy trafili w szeregi 202. Batalionu Ochronnego (notabene, nienależącego nigdy do tzw. polskich formacji policyjnych i niewchodzącego w skład Polskiej Policji w Generalnym Gubernatorstwie). Jednak również tutaj czai się błąd, którego nie wykryje osoba niezajmująca się dziejami formacji policyjnych – zarówno decyzja o utworzeniu batalionu, jak i sposób przekazywania kandydatów do służby w nim nie leżały w gestii polskich władz policyjnych, które postawiono przed faktem dokonanym – najpierw żądając ochotników, a potem zmuszając do transferu ludzi (zarówno ochotników do służby, jak i kadry). Fakt, że wyszkoleniem w tym batalionie zajmowali się polscy policjanci, o niczym nie świadczy, zostali oni bowiem delegowani na życzenie

niemieckich władz policyjnych, którym polskie kadry dowódcze nie mogły się przeciwstawić.

Właściwie we wszystkich opisach możemy się spotkać z informacjami o niemieckim udziale lub współudziale w zbrodniach, jak chociażby w opisie zbrodni posterunkowego Matusiaka z Łochowa. Oczywiście konformizm, jak już wspominałem, nie może być żadnym usprawiedliwieniem dla morderców. Powstaje jednak zasadnicze pytanie: czy mamy do czynienia z dobrowolnym i ochotniczym sprawstwem w ramach niezależnej formacji – jak chce tego autor – czy raczej z jednostkami sprowadzonymi do roli katów w ramach służby zależnej od okupanta, poddanej ostremu nadzorowi i nieustannej kontroli? Ponadto – jaka była realna skala zjawiska w stosunku do liczby policjantów? Na to pytanie nigdzie w pracy Grabowskiego nie znajdziemy odpowiedzi. Jeśli np. źródłem dającym obraz skali zbrodni ma być ilość zużytej amunicji, to powstaje oczywiste pytanie o skuteczność prowadzonego ognia – nie każdy wystrzelony pocisk zabija, ponadto (co sam autor przyznaje) policjanci dopuszczali się różnych drobnych oszustw ze użytą amunicją, chcąc pozyskać dodatkowe naboje na handel lub do polowania.

Szkoda, że autor pominął te kwestie, które wydają się sprzeczne z jego teza-

mi. Cytując pamiętniki krakowskiego policjanta Franciszka Banasia (którego nie sposób nie przywołać z racji przyznania mu tytułu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata), Grabowski pomija cały opisany przez niego wątek skierowania kilku przedwojennych policjantów na posterunki do getta przez mjr. Ludwika Drożańskiego – przedwojennego komendanta miasta, a w czasie wojny zastępcę dowódcy krakowskiej policji mjr. Franciszka Erhardta (wspomina jednocześnie o aresztowaniu obu oficerów, podając, za Banasiem, błędną datę, którą można zwerifikować dość łatwo na podstawie dostępnych źródeł). Co więcej, w przypadku opisów niesienia pomocy Żydom przez policjantów w Krakowie ogranicza się do „dzielnego wiedeńczyka” Oswalda Bousko – wachmistrza niemieckiej policji. Zapomina natomiast o wspomnianym przez Banasia Wojciechu Ficku, którego razem z Banasiem skierował do getta mjr Drożański, a który zapłacił życiem za swoje zaangażowanie w ratowanie Żydów.

Być może brak wzmianki na ten temat wynika stąd, że nazwisko Ficka widnieje na obelisku poświęconym pomordowanym policjantom polskim – żołnierzom Podziemia, znajdującym się na terenie KL Płaszów, gdzie część z nich zabito. O tym upamiętnieniu autor

pisze następująco: „Wróćmy do pomnika bohaterskich granatowych policjantów. Obelisk można było ustawić przed komendą policji w Krakowie. Można go było ustawić przed którymkolwiek z ponad stu dwudziestu krakowskich kościołów. Ustawiono go jednak na terenie obozu koncentracyjnego w Płaszowie, miejscu, gdzie niektórzy z uhonorowanych policjantów zostali przez Niemców rozstrzelani. Miejscu, które – jak dotąd – było utożsamiane przede wszystkim (jeżeli nie wyłącznie) z męczeństwem ofiar Zagłady, z dziesięcioma tysiącami Żydów, którzy w płaszowskim obozie ponieśli śmierć. Umieszczenie tam pomnika to gest symboliczny, który w równej mierze oddaje hołd zabitym policjantom, co »rewindykuje« teren obozu na potrzeby polskiej martyrologii”⁹. Najwidoczniej coś tak elementarnego, jak uczczenie symbolicznym nagrobkiem ludzi, których kości nie mają swojego miejsca pochówku i których bliscy nie mogą odwiedzać na cmentarzu, w przypadku ofiar innych niż żydowskie nie mieści się w jego światopoglądzie.

Niestety, ten passus dobrze oddaje charakter całej książki, w której im gorszą są zarzuty wobec policjantów, tym w opinii autora prawdziwsze. Towarzyszą temu przekłamania. Na przykład mjr Franciszek

⁹ *Ibidem*, *Zakończenie*, podrozdział *Pamięć*.

Przymusiński to u Grabowskiego tylko karierowicz, były pruski oficer, wysługujący się Niemcom. Nie ma ani słowa o jego zeznaniach złożonych w czasie Powstania Warszawskiego przed wywiadem AK (w których informował m.in. o swojej współpracy z Państwowym Korpusem Bezpieczeństwa), ani też o współpracy z wywiadem ZWZ/AK. Podpułkownik Marian Kozielski został z kolei przedstawiony jako mierny i żądny awansów – autor nie wspomina o tym, że to on wydatnie pomógł swojemu bratu, Janowi Karskiemu (właśc. Janowi Kozielskiemu), w sporządzeniu słynnego raportu o sytuacji w okupowanej Polsce (co widać zwłaszcza w pierwszej wersji tego dokumentu), ani że od samego początku okupacji tworzył struktury konspiracyjne w policji (ujęte w tej wersji raportu jako „Firma Asekuracyjna POL”).

Pomieszczenie katów i ofiar

W swojej pracy Grabowski podaje wiele przykładów zbrodni popełnionych przez polskich policjantów na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa. Niewątpliwych i prawdziwych. Jednakże zarówno kontekst historyczny, jak i skala tych zbrodni zostają przez niego rozmyte lub wręcz zaciemnione. Nie chodzi tutaj bynajmniej o relatywizowanie zbrodni – morderstwa zawsze pozostaną

czynami ohydny, zasługującymi na potępienie. Jednak stawiając tezę, że co do zasady korpus policji był dobrowolnym i chętnym współnikiem Zagłady, winno się ją udowodnić, także w ujęciu statystycznym – nic takiego w tej pracy nie znajdziemy. W zamian za to jesteśmy zmuszeni, by zaakceptować wyjątkowość jednych tylko ofiar i jednego zagrożenia. Wedle słów autora: „Czy można sugerować, że losy Polaków i Żydów pod okupacją były podobne, że zagrożenia, którym musiały stawić czoła oba narody, były porównywalne? Mam nadzieję, że czytelnicy tej książki zgodzą się, że tego rodzaju porównania są z gruntu nieuprawnione. Postawienie morderców i ich żydowskich ofiar na jednej szali jest formą fałszowania historii Zagłady, którą badacze Holokautu nazywają »równoważeniem winy za Zagładę« (ang. *Holocaust equivalence*)”¹⁰.

W ten oto sposób Polacy, naród tak ciężko doświadczony w czasie wojny, zostają przez Jana Grabowskiego ustawieni w jednym szeregu z mordercami spod znaku swastyki.

¹⁰ *Ibidem*.



Michał Chlipała (ur. 1981) – prawnik i historyk, pracownik Katedry Historii Medycyny Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor książki: (z Krzysztofem Musielakiem i Jackiem Walaszczykiem) *Kompanie rezerwy Policji Państwowej* (2018) i in.